

 **Kraków**



Młody Kraków

MAGAZYN
MŁODYCH

Czytajże!

nr 10 • marzec 2020 • www.mlodziez.krakow.pl • ISSN 2657-585X • nakład 3000 egz.



Cztery koła i usterka
rozmowa z mechanikiem
samochodowym

Słodko-gorzkie
pliki cookies

Przysmak,
który rządzi światem





Cześć,

choć to marzec za oknem już, wiedz, że kwiecista wiosna jest tuż-tuż. W marcowym numerze mamy coś dla uczniów techników mechanicznych i samochodowych, a mianowicie wywiad z mechanikiem samochodowym, dzięki któremu poznacie kulisy pracy w tym zawodzie. Pozostając w tematyce motoryzacyjnej, polecamy tekst o możliwej przyszłości tej branży. Cztery kółka mogą Was zabrać w niejedno ciekawe miejsce na świecie. Do takowych z pewnością zalicza się malownicza i bogata turystycznie oraz historycznie Litwa. Czytając marcowe wydanie, poznacie najpiękniejsze zakątki naszego północno-wschodniego sąsiada. Czujecie się nieco zmęczeni tym zawrotnym tempem? Jeśli tak, to na rozluźnienie mamy dla Was artykuł o jednej z najdziwniejszych rzeczy w czeluściach Internetu – ASMR. Co to takiego i dlaczego sprawia, że ludzie mają ciarki na plecach? Dowiedzie się tego z najnowszego numeru „Młodego Krakowa”. Czekolada również ma właściwości relaksacyjne. Wyzwała hormony szczęścia – endorfiny. Dostarcza także wielu składników odżywczych. Jakie jeszcze zalety posiada ten wyrób cukierniczy? Zapraszamy do przeczytania artykułu na ten temat. Jeśli już jesteście przy słodyczach, to w tym miesiącu przygotowaliśmy zbiór informacji o popularnych „ciasteczkach”, czyli „cookies”. Na sam koniec trochę rozważań na temat tego, czy Yeti istnieje oraz w jaki sposób trafił do obiegu kulturowego. Koniecznie sprawdźcie! No i standardowo: Czytajże!

Błażej Renc

Młody Kraków MAGAZYN MŁODYCH
Czytajże!

Projekt „Młody Kraków – Młode Media”
otrzymał nagrodę Europejskiej
Sieci Miast Przyjaznych Dzieciom
w Stuttgarcie w roku 2011.



Wydawca:

Urząd Miasta Krakowa
Wydział Polityki Społecznej i Zdrowia
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Adres redakcji:

Referat ds. młodzieży, pok. 16
ul. Dekerta 24, 30-703 Kraków

Kontakt z redakcją:

tel. 12 616-78-19
e-mail: mlodziez@um.krakow.pl

Redaguje zespół:

Tomasz Talaczyński (redaktor naczelny),
Mikołaj Gedl, Bartek Hałatek,
Lidia Kędra, Kinga Kowal,
Jakub Leśkiewicz, Kamil Marciniak,
Jakub Pilarski, Błażej Renc,
Martyna Smoter, Mateusz Talaczyński,
Jerzy Walaszek

Współpraca:

Zuzanna Bober, Łucja Woźniak,
Jan Woźniak

**Opracowanie graficzne,
pomoc redakcyjna i korekta:**

Pracownia Register
ul. Halczyna 7, 30-086 Kraków
tel. 12 265-85-50
e-mail: info@pracowniaregister.pl
www.pracowniaregister.pl

**Niepodpisane zdjęcia
i grafiki ilustracyjne:**
Adobe Stock

Redakcja nie zwraca materiałów
niezamówionych, zastrzega sobie prawo
ich skracania, zmiany tytułów oraz
redakcyjnego opracowywania tekstów
przyjętych do druku.
Fotografie zamieszczone w magazynie
są ogólną ilustracją tekstów, nie zawsze
przedstawiają bohaterów artykułów.

mk | młody
KRAKÓW
2.0

SPIS TREŚCI

Spis treści

- 3 Oskarowy Bal Młodych Liderów**
- 4 Cztery koła i usterka**
- 7 Na wodór czy... na guzik?**
- 8 Słodko-gorzkie pliki cookies**
- 10 ASMR: szepczący w sieci**
- 12 Wielka małpa – dziwny człowiek**
- 14 Z zachwytem przez Litwę**
- 17 Przymak, który rządzi światem**
- 18 Komu przeszkadza warszawski obwarzanek?**



Oskarowy Bal Młodych Liderów

Karnawał to dobry moment na zabawę. Dobrze wiedzą o tym młodzi krakowianie. W połowie lutego w krakowskim magistracie po raz piętnasty zorganizowano Bal Młodych Liderów, w którym wzięli udział przedstawiciele samorządów uczniowskich, uczestnicy Krakowskiej Akademii Samorządności oraz członkowie Młodzieżowej Rady Miasta. W tym roku motywem przewodnim zabawy były Oscary. Pokazy oraz quizy przygotowane przez młodzież tematycznie nawiązywały do wielkich hollywoodzkich gali. Przy okazji konkursów bawiący się dowiedzieli się m.in. ile kosztuje i jak długi jest czerwony dywan, ile lat miał najmłodszy aktor nominowany do statuetki amerykańskiej Akademii Filmowej. Zresztą nie tylko quizy wskazywały temat przewodni. Schody do sali balowej zostały wyłożone czerwonym dywanem, a każdy uczestnik mógł zrobić sobie zdjęcie na tle oscarowej ścianki.



Fot. Marcin Cieślak

Bal zorganizowano w ramach Programu aktywnego uczestnictwa młodzieży w życiu miasta „Młody Kraków 2.0”.
(tt)



Cztery koła i usterka

Czy, Pana zdaniem, Kraków potrzebuje mechaników samochodowych?

→ Oczywiście. Większość warsztatów samochodowych w Krakowie boryka się z brakiem pracowników, zwłaszcza dobrych i wykwalifikowanych mechaników. Wystarczy wejść na portale ogłoszeniowe, aby ujrzeć wiele ofert pracy w tej branży. Problemem jest znalezienie odpowiedniego człowieka, a także zatrzymanie go w warsztacie. Oferta zatrudnienia dla dobrego mechanika musi przebijać konkurencję, co nie zawsze jest łatwe.

Jak się zostaje mechanikiem?

→ Najczęściej trzeba ukończyć szkołę o profilu mechanicznym i podjąć praktyki zawodowe. W zależności od tego, czy chcemy w przyszłości studiować, czy nie, są to albo szkoły branżowe, albo technika. Znam jednak przypadki, gdy osoby bez wykształcenia kierunkowego podejmowały pracę w warsztacie samochodowym. Zwykle są to ludzie, którzy od dziecka przejawiali pasję do majsterkowania. Zaczynając od prostych mechanizmów, często pod okiem rodziców, sami uczyli się krok po kroku, jak zbudowane są maszyny. Dla potencjalnego pracodawcy mechanika liczą się przede wszystkim umiejętności kandydata, gdyż to one decydują o przydatności pracownika dla serwisu. Tak naprawdę „papier” może się przydać dopiero wówczas, gdy chcemy awansować np. na doradcę serwisowego czy głównego menedżera.

Rozmowa z Sylwestrem Brasiem, mechanikiem samochodowym, managerem serwisu Porsche-Jaguar w Krakowie.

Zatóżmy, że jestem uczniem technikum mechanicznego, chciałbym odbyć więcej zajęć praktycznych. Gdzie najlepiej rozpocząć dodatkową praktykę, aby zdobyć doświadczenie?

→ Z tego, co mi wiadomo, prawie każdy serwis oferuje praktyki dla uczniów. Przyjmowane są osoby małoletnie i dorosłe na tak zwane przyuczenie zawodowe przygotowujące do przyszłej pracy. Niestety, często praktyki w warsztatach wyglądają tak, że młody człowiek zostaje sprzątaczem. Zdarzają się jednak miejsca, gdzie naprawdę można rozwinąć skrzydła. Najlepiej, gdy zostaniemy pomocnikiem mechanika, który staje się naszym mentorem. Podczas swojej pracy nasz nauczyciel zawodu objaśnia nam metody pracy i pokazuje, jak rozwiązywać podstawowe problemy, z jakimi przychodzą klienci. Z takich zajęć możemy dużo wynieść, zwłaszcza jeśli będziemy zadawać pytania.

Mówi się, że mechanik wykonuje pracę ciężką fizycznie. Czy to prawda?

→ Jeżeli mechanik ma pewne doświadczenie i głowę na karku, to jego praca nie musi być ciężka. Sumienność i dobra organizacja to podstawa. Klucze hydrauliczne, podnośniki, żurawie i inne maszyny zdecydowanie ułatwiają nam naprawy poszczególnych części pojazdów. Problem zaczyna się w momencie, kiedy warsztat jest słabo wyposażony. Wtedy dużym wyzwaniem może okazać się chociażby zamontowanie silnika



do samochodu. Operację tego typu należy wykonać siłowo w kilka osób i nie należy to do rzeczy przyjemnych.

Słyszałem także opinie, że mechanicy to „wymieniacze części”, którym nie chce się naprawiać poszczególnych elementów pojazdu.

→ Samochód składa się z różnorodnych elementów. Na przykład klocki hamulcowe są typowymi częściami eksploatacyjnymi, czyli takimi, których po prostu nie da się naprawić. Z drugiej strony mamy np. instalację elektryczną, którą da się zreperować i naprawa jest bardziej opłacalna niż wymiana. Określenie „wymieniacze” pasuje raczej do autoryzowanych serwisów, które rzeczywiście stosują tego typu praktyki, ale robią to dla własnego bezpieczeństwa. Ogromnym problemem dla takiego warsztatu byłaby awaria, zaraz po serwisie, części samochodu będącego na gwarancji. W placówkach specjalistycznych, takich jak nasza, nacisk kładziemy na naprawy pojazdów, a nie wymienianie elementów.

Na jakie wynagrodzenie może liczyć początkujący mechanik samochodowy?

→ Wiele zależy od naszych umiejętności. Wynagrodzenie osoby zatrudnionej na stanowisku pomocnika mechanika nie będzie duże. Z czasem może się zwiększyć, gdy zatrudniony zostanie pełnoprawnym pracownikiem. Zwykle łączy się to z nabyciem podstawowych, niezbędnych umiejętności, np. wymiany elementów eksploatacyjnych typu koła, klocki hamulcowe czy oleje. Wówczas, biorąc pod uwagę, że taki mechanik nie bierze jeszcze na siebie najbardziej skomplikowanych remontów, jest to przedział między 2500 a 3000 złotych na rękę.

W jaki sposób można awansować?

→ Po pierwsze, trzeba dobrze pracować i nie mieć tzw. zwrotów, czyli powrotu niezadowolonych klientów do warsztatu po naszym przeglądzie. W większości przypadków awansem jest

po prostu podwyżka wynagrodzenia i, co za tym idzie, zwiększenie liczby spraw, jakimi możemy się zajmować. Na wyższym poziomie możemy też wejść, zostając głównym majstrem hali. Człowiek taki ma ogromną wiedzę popartą doświadczeniem, dlatego można na nim polegać, gdy nie jest się czegoś pewnym. Majster bierze na siebie odpowiedzialność za najtrudniejsze naprawy, a jego decyzje są znaczące dla warsztatu. Na hali zawsze powinien być tego typu ekspert, ponieważ usprawnia on pracę całej załogi.

Co jest potrzebne do założenia własnego warsztatu?

→ Jeśli mechanik chce pójść na „swoje”, musi przede wszystkim mieć odpowiednie doświadczenie. Kolejną sprawą będzie model firmy, którą planuje założyć. Można naprawiać samochody jednoosobowo albo zatrudniać pracowników, można też działać samodzielnie lub wejść z kimś w spółkę. Nie wystarczy tylko dobry sztyl i strona internetowa. Podczas tworzenia biznesplanu trzeba wziąć pod uwagę wynajem lokalu, jeśli takiego nie posiadamy, oraz zakup specjalistycznych narzędzi. Dodatkowo na start przyda się baza potencjalnych klientów, którzy nas znają i będą mogli polecić nasze usługi innym.

Jakie cechy charakteru, według Pana, powinien posiadać dobry mechanik?

→ Na pewno powinien zwracać uwagę na szczegóły i być dokładny w tym, co robi. Do tego musi dojść jeszcze upór w dążeniu do celu, czyli znalezieniu usterki i jej naprawieniu. Czasami zdarzają się naprawdę niemiłe historie, kiedy to pomimo naszych starań samochód jest nadal zepsuty, a my sprawdziliśmy już wszystko, co się dało. Wtedy dobrym rozwiązaniem jest przespanie się z problemem i podejście do wyzwania na nowo. Taki upór zwykle popłaca i problem zostaje prędzej czy później rozwiązany. Daje to dużo satysfakcji, zwłaszcza jeśli inne warsztaty dawno się już poddały, a my słyszymy od klienta, że dzięki nam nie musi oddawać auta na złom. →

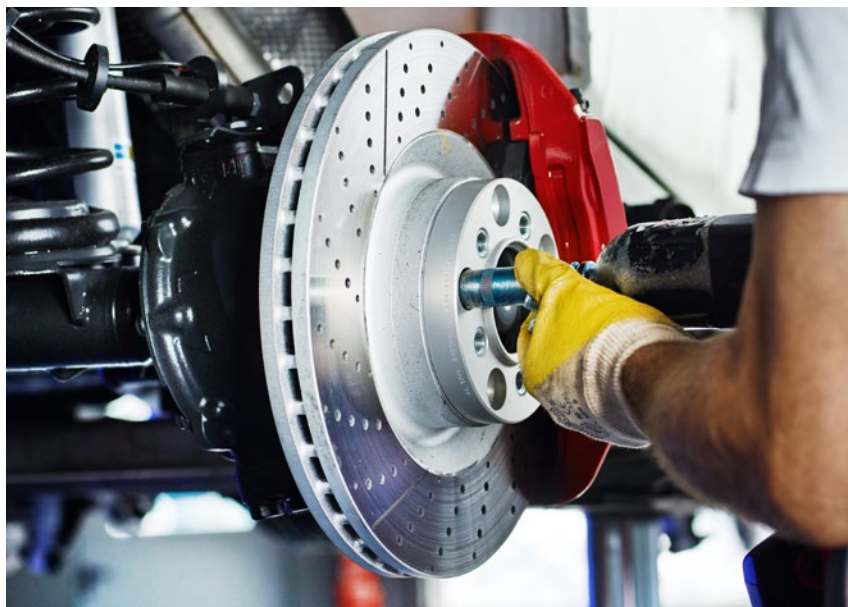


→ **Coraz częściej na ulicach pojawiają się pojazdy o napędzie elektrycznymi oraz spalinowo-elektryczne hybrydy. Jak na Pana pracę wpływa rozwój technologii w tej dziedzinie?**

→ Nie wpływa to w znaczący sposób na naszą pracę, gdyż samochody hybrydowe mają wiele elementów, które są dokładnie takie same, jak znajdziemy w spalinowych. Jedyną kwestią są tutaj dodatkowe uprawnienia, które trzeba nabyć, aby móc zajmować się pojazdami elektrycznymi. Patrząc na to, że w tego typu maszynach potrafią wystąpić napięcia rzędu 1000 volt, jest to zrozumiałe. Pewnie w przyszłości ktoś z naszego warsztatu nabędzie tego typu uprawnienia, jednak nie stanie się to prędko. „Elektryki” stanowią tak mały promil całego rynku samochodów, że w zasadzie obecnie nie ma takiego zapotrzebowania.

Czy mechanik samochodowy to zawód, w którym trzeba się cały czas rozwijać?

→ Zdecydowanie. Trzeba nadążać za nowinkami technicznymi. Z roku na rok samochody mają coraz więcej systemów ułatwiających jazdę. W Stanach Zjednoczonych prowadzone są nawet eksperymenty z autonomicznymi tirami, które same, bez kierowcy, będą mogły przewozić towary na dalekie odległości. Równocześnie podejmuje się coraz więcej działań na rzecz ochrony środowiska i zmniejszenia emisji spalin. Można to zaobserwować w różnych przepisach prawnych, którym muszą



sprostać konstruktorzy nowych pojazdów. Trzeba na bieżąco obserwować kierunek, w jakim idzie motoryzacja i nie kończyć swojej edukacji na szkole. Wystarczy zwykła literatura oraz artykuły prasowe poświęcone tym zagadnieniom. Jeżeli mamy taką możliwość, warto wybrać się na różnego rodzaju szkolenia z nowych technologii wdrażanych w motoryzacji. I choć w tego typu wydarzeniach najczęściej biorą udział autoryzowane serwisy, to jako mechanicy, ale też pasjonaci, wymieniamy się z naszymi kolegami z tych warsztatów nowinkami, by lepiej zrozumieć trendy pojawiające się na rynku.

Rozmawiał Bartek Hałatek





Na wodór czy... na guzik?



**Świat pędzi do przodu już dziś.
A jakim samochodem będzie pędzić jutro?**

Nawet jeśli w światowym wyścigu o przyszłość czterech kółek Polska jest raczej kibicem stojącym na uboczu, to także u nas wyczuwa się nadchodzące zmiany. Czas samochodów z silnikami spalinowymi jeszcze się nie skończył, jednak bardzo prawdopodobne, że dzisiejsi czytelnicy „Młodego Krakowa” jeszcze przed emeryturą będą jeździć samochodami na... no właśnie, na co?

Elektryki, elektryki

Czy samochodem przyszłości będzie pojazd ładowany z sieci elektrycznej? Taka wizja to marzenie Elona Muska, charyzmatycznego prezesa Tesli, firmy produkującej wyłącznie elektryczne samochody. Ale czy samochód na prąd to na pewno pojazd przyszłości?

Zalety aut elektrycznych to m.in. rewelacyjne przyspieszenie, bardzo cicha jazda i brak emisji spalin znanych z aut spalinowych. Wady? Wielu odstrasza mocno ograniczony zasięg, będący efektem kompromisu między wagą akumulatorów a ich pojemnością. I choć niektóre elektryki mogą przejechać ponad 500 km na jednym ładowaniu (większość 200–300 km), to nawet one potrzebują znacznie więcej czasu, by osiągnąć pełną pojemność akumulatorów, niż trwa tankowanie golfa czwórki. Realisci wskazują też, że jeżdżąc elektrykiem, może i nie trujemy najbliższego otoczenia, to jednak prąd gdzieś został wyprodukowany (w Polsce w większości ze spalania węgla), a wytworzenie akumulatorów i późniejsze ich wykorzystanie jest dużym obciążeniem dla środowiska.

Niewyobrażalne wydaje się też przygotowanie infrastruktury do masowego ładowania aut elektrycznych: skoro ten proces trwa od kilkadziesiąt minut do kilku godzin, to przy każdym miejscu parkingowym musiałaby stać stacja z kablami. Przyznacie, że przy takiej wizji potykanie się o leżące gdzieś hulaingni to pikus...

Hybryda lub wodór

Auta hybrydowe pojawiły się na rynku w 1997 roku za sprawą toyoty prius. Mają dwa rodzaje napędu – najczęściej silnik

spalinowy połączony z elektrycznym. Producenci hybryd proponują różne ich zestawienie i model współpracy: niektóre umożliwiają jazdę przez jakiś czas na samym prądzie, a niektóre dołączają silnik elektryczny tylko w przypadku zwiększonego zapotrzebowania na moc, np. przy wyprzedzaniu. Część hybryd łączy akumulatory jedynie podczas pracy silnika spalinowego oraz odzyskuje energię z hamowania (jak tramwaj!), inne dają też możliwość doładowania pojazdu z gniazdką (plug-in). Na pewno plusem hybryd jest zasięg (tankujemy i jedziemy dalej) i mniejsza uciążliwość dla środowiska niż w przypadku aut tylko spalinowych.

Myśląc o potencjalnych samochodach przyszłości, należy też wspomnieć o pojazdach napędzanych wodorem – pierwiastkiem najbardziej rozpowszechnionym we wszechświecie. Problem w tym, że jest on silnie wybuchowy, a więc przechowywanie go wymaga szczególnej ostrożności, a co za tym idzie, jest drogie. Ponadto, pomimo swojej powszechności, nie występuje na naszej planecie w stanie wolnym, więc trzeba go wytworzyć, inwestując w to wyprodukowaną wcześniej... energię elektryczną.


Prawdziwe auto przyszłości

Niezależnie od rodzaju paliwa, jakim napędzane będą auta przyszłości, wydaje się, że debata na ich temat idzie w złym kierunku. Nieważne, jaki masz silnik, jeśli problem jest ten sam: nie ma gdzie parkować! Dlatego warto, by inżynierowie wrócili do rewolucyjnej koncepcji pojazdu opracowanego w latach 60. ubiegłego wieku w wytwórni Hanna-Barbera. To pojazd jeżdżący-latający, którego główną zaletą jest zdolność do złożenia się w walizkę po naciśnięciu magicznego przycisku.

Tak! Pojazd znany z kreskówki „Jetsonowie” to zdecydowanie przyszłość motoryzacji!

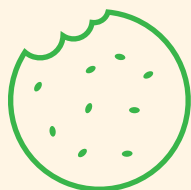
Andrzej Jabłoński



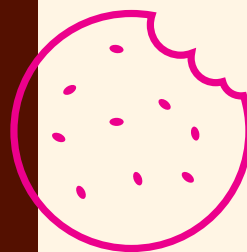


PRIVACY POLICY

Słodko-gorzkie pliki cookies



Ciasteczka pozwalają zachować dane logowania oraz zapamiętywać hasła, które zostały użyte na potrzeby korzystania z różnych stron internetowych. Niestety, naruszają także prywatność użytkowników Internetu.



Agata szuka idealnej kreacji na imprezę urodzinową. W tym celu wielokrotnie sprawdza oferty z kilku sklepów internetowych sprzedających sukienki. Aby być na bieżąco z nowymi ofertami, założyła konto na jednej z takich stron. Jak zwykle mimowolnie akceptuje wyskakujące powiadomienie o używaniu tzw. ciasteczek, czyli plików cookies na każdej stronie internetowej. Nie zdaje sobie sprawy, czym owe ciasteczka właściwie są, i jak istotną rolę odgrywają w jej poszukiwaniach.

Pomimo swojej nazwy ciasteczka nie mają nic wspólnego ze słodkościami. Są to niewielkie fragmenty danych z konkretnej strony internetowej, którą Agata przegląda obecnie lub przeglądała w ostatnim czasie. Są zapisywane na jej komputerze w momencie, gdy swobodnie surfuje po Internecie.

Krótką historią ciasteczek

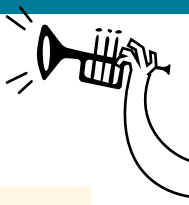
Pierwsze „ciasteczko” zostało wynalezione przez Lou Montulli w 1994 roku. Był on programistą Netscape Communications i w tym czasie tworzył sklep internetowy dla własnej firmy. Jej serwery zwykle przepełniały się z powodu magazynowania zbyt dużej ilości danych dotyczących zakupów każdego klienta. Aby temu przeciwdziałać, Lou znalazł sposób na to, aby lista zakupów każdego klienta została zapisana na jego własnym komputerze, aż do momentu dokonania zakupu. Tym sposobem odciążył przepełniony serwer, który wcześniej przechowywał dane dotyczące wszystkich klientów. Ponadto pozwoliło to firmie oszczędzić sporo pieniędzy. Jeszcze w tym

samym roku przeglądarka Netscape jako pierwsza wdrożyła pliki cookies. Z tego rozwiązania skorzystał także Internet Explorer w 1995 roku. Wprowadzenie plików cookies było wydarzeniem bardzo istotnym, o czym może świadczyć spore zainteresowanie tą technologią ówczesnych mediów.

Funkcje ciasteczek

Ciasteczka mają wiele przydatnych funkcji, o których Agata nie ma pojęcia. Po pierwsze, niektóre pozwalają zachować dane logowania oraz zapamiętywać hasła, które zostały użyte na potrzeby korzystania z różnych stron internetowych. Bez tej funkcji Agata, korzystając na przykład z mediów społecznościowych, po każdym kliknięciu w dowolne miejsce na takiej stronie musiałaby ponownie logować się na swój profil, tracąc na to mnóstwo cennego czasu.

Ponadto, kontrolują dane, które sprawdza Agata. Celem takiego działania jest dostarczenie odpowiednich usług, które zainteresują odbiorcę – są to przede wszystkim reklamy. Dlatego właśnie Agata, korzystając z jej ulubionego portalu społecznościowego, natknęła się na dwie reklamy kreacji



w przystępnych cenach. Dzięki temu znalazła upragnioną sukienkę na zbliżające się urodziny.

Ciasteczka mogą okazać się użyteczne także dla twórców danej domeny internetowej. Jeśli Agata przeglądała blog dotyczący mody czterokrotnie tego samego dnia, to ciasteczka „zapamiętały” wszystkie jej odwiedziny na tej stronie i sklasyfikowały ją jako jednego, a nie czterech użytkowników. Dzieje się tak, ponieważ każdy plik cookie posiada swój unikalny identyfikator. Pozwala to twórcom konkretnej strony internetowej na zdobywanie trafniejszych danych dotyczących aktualnej liczby odwiedzających – nie musi on polegać na nieprecyzyjnej liczbie odsłon prowadzonej przez siebie strony.

Gorzka prawda o ciasteczkach

Ciasteczka mają jednak jedną wadę – w niektórych przypadkach naruszają prywatność użytkowników Internetu. Media dostrzegły ten problem już w 1996 roku. Wówczas dziennikarze gazety „The Financial Times” jako pierwsi opublikowali artykuł o potencjalnym zagrożeniu, jakie niosą ze sobą pliki cookies. Pomimo upływu ponad dwudziestu lat, problem nie został zażegnany. Google, Facebook, Twitter oraz wiele innych firm jest w stanie śledzić użytkownika nawet wtedy, gdy jest on poza ich domeną internetową. W jaki sposób? Na przykładzie Facebooka – cały proces zaczyna się już w chwili, gdy użytkownik zaloguje się na swoje konto na portalu. Facebook, aby zapamiętać, że użytkownik został zalogowany na tej stronie, wysyła ciasteczko do komputera użytkownika. To ciasteczko zostaje „związane” z domeną Facebooka, przez co nikt poza samą firmą nie może poznać informacji w nim zawartej. Nawet gdy Facebook zostanie wyłączony, plik cookie nadal pozostaje w komputerze użytkownika.

Zawsze jesteś na widelcu

Gdy Agata sprawdzała najnowsze wpisy na ulubionym blogu, okazało się, że na samym dole strony znajduje się ten niewinny, niebieski przycisk „Lubię to!”. Choć Agata wcale na niego nie klikała, to i tak Facebook wie, że korzystała z tej właśnie strony. Dlaczego? Aby wyświetlić i umożliwić Agacie polubienie tego bloga, jej przeglądarka pobrała dany kod z serwerów Facebooka. W międzyczasie wcześniej wysłane ciasteczko wróciło z powrotem do serwerów portalu. A jako że Facebook gromadzi informacje o Agacie, to wie, że odwiedziła właśnie ten blog.



Powyższa metoda używana jest również przez wiele innych firm, żeby śledzić użytkowników w sieci, a samo jej wdrażanie jest bardzo łatwe. Wystarczy zachęcić inne strony internetowe, aby zamieściły część kodu takich firm na własnych stronach. W przypadku Google mogą to być zwykłe reklamy wyświetlane na stronach trzecich – wiele z tych stron polega na rozbudowanej sieci reklam dostarczanej przez Google. Na tym etapie ciasteczka zaczynają totalnie wymykać się spod kontroli.

Sposób na ciasteczka

Coraz więcej polityków w ostatnim czasie zdało sobie sprawę z problemu naruszenia prywatności, jaki niosą ze sobą internetowe ciasteczka. Pierwsze kroki zostały już podjęte – 25 maja 2018 roku Unia Europejska wdrożyła RODO, czyli Rozporządzenie o Ochronie Danych Osobowych. Wymusiło to na wielkich korporacjach, aby ich strony klarownie informowały o ciasteczkach, których używają. Ponadto istnieje możliwość pozbycia się ciasteczek, a inaczej mówiąc – zrezygnowania ze zbędnych plików cookies i pozostawienia tylko tych niezbędnych, które umożliwiają korzystanie z danej strony. Można także zabezpieczyć się, wprowadzając zmiany w ustawieniach używanej przeglądarki. Sposobów jest wiele. Należy jednak pamiętać, że prawo jest po stronie użytkownika a nie firmy – bez znaczenia, z jaką wpływową korporacją ma się do czynienia.

Ciasteczka – jak widać – ułatwiają korzystanie z Internetu, ale niekiedy naruszają prywatność użytkowników sieci. Zapewne następnym razem Agata dwukrotnie zastanowi się, zanim znowu naciśnie przycisk „Akceptuj” na wyskakującym banerze dotyczącym słodko-gorzkich plików cookies.



ASMR:

Filmiki pokazujące osoby opatrzone tajemniczym skrótem „ASMR” podbijają Internet. Nagrania ludzi, którzy szeleszczą, szczechają czy szczechają włosy cieszą się coraz większą popularnością.

Sytuacja, gdy ktoś szepcze nam do ucha, głaszcze po głowie, mówi do nas ściszym głosem, zwykle sprawia nam przyjemność. Odbieranie takich bodźców daje nam poczucie bliskości i bezpieczeństwa, a na wielu działa odświeżająco. Czy doświadczając tych bodźców możemy tylko w świecie realnym, poprzez spotkanie z drugą osobą? Niekoniecznie! Nagrania osób, które szeleszczą, szczechają, szczechają włosy, produkują dźwięki sprawiające odbiorcy przyjemność cieszą się coraz większą popularnością na YouTube.

Każdy lubi szeptanki

Osoby nagrywające filmiki ASMR nazywają przedmioty, za pomocą których wywołuje się dany efekt „wyzwalaczami”. Mogą nimi być właściwie wszystkie rzeczy, które wydają przyjemne dźwięki. Wyzwalaczami ASMR, prócz pędzelków czy nawet ściskanej masy plastycznej, są łagodnie wypowiedane zdania, szept oraz przeróżne dźwięki, jak np. skrobanie, szuranie, dźwięk suszarki do włosów, dźwięk nożyczek fryzjerskich itp. Popularne są także tzw. „Role play”, czyli odgrywane scenki, zwane też „szeptankami”. Wielu twórców – również polskich – symuluje wizytę u lekarza, terapeuty, fryzjera, czy nawet przesłuchanie na komisariacie. Oczywiście towarzyszy temu spokojny ton ich głosu. Na YouTube każdego dnia pojawiają się tysiące tego typu materiałów. Czas ich trwania to minimum 15 minut do nawet paru godzin.

Technika w służbie odprężenia

Delikatne muśnięcie karku lub sam bodziec wizualny, np. w postaci masażu pleców, może być już dostatecznym powodem, żeby wywołać zjawisko ASMR. Tym samym nie tylko oglądając specjalne filmiki w Internecie możemy go doświadczyć. Potrzebne jest do tego połączenie ze sobą co najmniej 2 bodźców, np. wizualnego i słuchowego. By połączenie to osiągnąć, wykorzystuje się specjalny stereofoniczny mikrofon, który imituje działanie naszego przewodu słuchowego. Efekt przestrzenności dźwięku, a tym samym i doświadczenie ASMR, możemy odbierać po założeniu słuchawek. Kolejną

wartą uwagi techniką jest bez wątpienia echo-technika. W tym przypadku twórcy – zwani także lektorami – stosują efekt powolnego rozchodzenia się dźwięku w przestrzeni.

Powrót do dzieciństwa

Większość ludzi ma zdecydowanie pozytywne wspomnienia związane ze swoim dzieciństwem, nawet jeśli tego nie pamiętają. Zdaniem wielu psychologów oraz psychoterapeutów, bodźce kojarzone pozytywnie w okresie wczesnego dzieciństwa mogą być tak samo odbierane w późniejszym życiu. Poczucie zrelaksowania i błogości wynikające z dotykania głowy czy szczechowania włosów łatwo wyjaśnić. Możliwe, że w dzieciństwie takie czynności opiekuńcze i objawy czułości ze strony matki powodowały u dziecka całą gamę dobrze kojarzących się emocji. Podobnie można wyjaśnić pozytywną reakcję na szeptane nagrania. Głos matki często przybiera formę szeptu, by okazać dziecku miłość i uspokoić je. W dorosłym życiu możemy mieć tendencję do poszukiwania takich bodźców słuchowych, które pomogą odtworzyć to doświadczenie. To również tłumaczy, dlaczego ilość wyzwalaczy jest właściwie nieograniczona.

Słuchanie osób mówiących cicho i powoli, w obcym języku czy też obserwowanie ludzi robiących coś powolnie oraz dokładnie – to tylko niewielki zakres tego, co może stać się „wyzwalaczem”. Również słuchanie spokojnych i powtarzających się dźwięków jest sposobem na wywołanie efektu ASMR. Ma to bezpośredni związek z naszym życiem płodowym. Będąc jeszcze w łonie matki, dochodziły do nas tylko w niewielkim stopniu dźwięki z zewnątrz. Były one ciche – stłumione. Tak naprawdę jedynym odgłosem było bicie serca matki – spokojne i rytmiczne. Z tego względu za spokojną muzykę uznajemy utwory o powtarzalnej budowie oraz harmonijnej konstrukcji.

W Polsce ASMR największą popularność ma dopiero przed sobą. Już teraz możemy zauważyć znaczący wzrost zainteresowania tym tematem. Pawie 10 tysięcy wyszukiwań miesięcznie



SZEPCZĄCY W SIECI



takich fraz jak „ASMR” i „ASMR co to?” mówi samo za siebie. Oczywiście nasze „rodzime podwórko” wciąż jest proporcjonalnie mniejsze w porównaniu z wieloma zagranicznymi. Obecnie prawie nikogo nie dziwią tego typu kanały z ponad 1 mln subskrybentów.

Tajemnicze meridiany czuciowe

ASMR to skrót od Autonomous Sensory Meridian Response. W polskim tłumaczeniu brzmi to mniej więcej jak samoistna odpowiedź meridianów czuciowych. Pojęciem tym jako pierwsza posłużyła się Jennifer Allen w 2010 roku. Autonomous oznacza autonomiczne czy też zindywidualizowane reakcje różnych ludzi na różne bodźce wywołujące zjawisko. Natomiast Sensory oraz Response należy tłumaczyć dosłownie i interpretować jako odpowiedź naszego mózgu na bodźce zewnętrzne. Słowo meridian, zdaniem Jennifer Allen, jest nawiązaniem do stanu euforii.

Zjawisko ASMR zostało już kilkukrotnie przebadane naukowo. Po raz pierwszy przez Emmę L. Barratt i Nicka J. Davisa. Z ich publikacji wynika m.in., że odczuwalne zjawisko ASMR jest faktyczną aktywnością mózgu, która ma pozytywny wpływ na zdrowie. Przypuszcza się, że odcina obszary mózgu odpowiedzialne za stres. Wykazano, że 97% ludzi korzystających z ASMR używa tej techniki tuż przed pójściem spać. Tak więc, wbrew wielu opiniom, większość osób wykorzystuje ASMR w celach stricte relaksacyjnych.

Każdy z nas może w zupełnie inny sposób zareagować na dany bodziec ASMR. Wiele osób odczuwa przyjemne mrowienie w okolicach szyi, głowy i innych części ciała – tzw. ciarki. Inni z kolei czują narastającą senność i ogólne rozluźnienie. Takie wrażenia mogą również występować jednocześnie.

Nauka na razie milczy

Pomimo wspomnianych wcześniej badań, świat uczonych nie jest w stanie jednoznacznie potwierdzić bądź zaprzeczyć istnieniu takiego zjawiska. Steven Novella, dyrektor Wydziału Neurologii w Yale School of Medicine i aktywny działacz na rzecz sceptycyzmu naukowego twierdzi, że brakuje dowodów naukowych, które potwierdziłyby zjawisko ASMR. Tom Stafford, wykładowca psychologii i nauk poznawczych na University of Sheffield, powiedział, że zjawisko ASMR może być prawdziwe,

lecz z natury jest trudne do zbadania. Według Edwarda J. O'Connora, neurologa w Santa Monica College, przeszkodą, aby dokładnie zbadać zjawisko ASMR, jest to, że nie ma pojedynczego impulsu, który wyzwala ASMR dla wszystkich.

Jak dowiedziono, dzięki stosowaniu takiej techniki relaksacyjnej, spowalnia się bicie serca. Oczywiście nie jest to nic zaskakującego. W końcu osoby, które doświadczają tego zjawiska, stają się senne oraz bardziej rozluźnione.

Miliony wyświetleń

Filmiki ASMR mają tysiące, a nawet miliony odtworzeń każdego miesiąca. Większość twórców zarabia na swojej działalności – ich zyski pochodzą z wyświetlania reklam w trakcie materiałów. Nie są to może kwoty liczone w tysiącach dolarów dziennie, ale naprawdę można na tym nieźle zarobić. A to wszystko dzięki temu, że ASMR staje się coraz popularniejsze.

Tworząc materiały, nie trzeba ograniczać się do jednej grupy językowej lub społecznej. Przykładowo, wielu anglojęzycznych widzów ceni sobie polskojęzyczne kanały ASMR, a to przekłada się bezpośrednio na liczbę wyświetleń naszych rodzimych twórców.

ASMR po polsku

Taki sposób relaksacji ma w naszym kraju coraz więcej entuzjastów, a od niedawna również i twórców. Mimo, że w sieci przeważają „asmrujące” kobiety, to w Polsce największą popularność zyskał mężczyzna – Adrian „SensorAdi” Biskup. Na YouTube prowadzi dwa kanały – polskojęzyczny „Relaks Wieczorową Porą” i anglojęzyczny „SensorAdi ASMR”. Ten drugi ma 220 tys. subskrybentów i prawie 60 mln wyświetleń.

Stosunkowo nowym twórcą na polskiej scenie ASMR jest „Szepcząca w sieci”. Warto też wspomnieć o kanale „SoftAnnaPL”. Znajduje się na nim również wiele tego typu materiałów, choć niestety od prawie dwóch lat nie pojawiają się tam nowe filmy.



Wielka małpa – dziwny człowiek

Opowieści o potężnych, owłosionych, podobnych do człowieka stworzeniach przekazują sobie ludzie różnych kultur.

Nazywają je różnie: Yeti, Wielka Stopa czy Orang-pendek. Wielka Stopa wyglądem ma przypominać wielką małpę (od 2 do 3 metrów wzrostu) i zamieszkiwać odludne rejony naszej planety. Jest przedstawicielem tzw. kryptyd – hipotetycznych zwierząt, których istnienia nie udało się jak dotąd potwierdzić. Jedyne dowody, jakie istnieją, to dziesiątki tysięcy niepotwierdzonych relacji naocznych świadków, niedojedzone resztki pokarmu oraz kawałki sierści, której nie udało się przypisać żadnemu znanemu gatunkowi. Mimo to brakuje solidnych dowodów – nie znaleziono nigdy kości ani ciała tego mitycznego stworzenia.

Według jednej teorii, przodkiem Wielkiej Stopy miałyby być Gigantopitek – wymarły rodzaj małp człekokształtnych, który żył milion do trzystu tysięcy lat temu na terenach dzisiejszych Chin, Wietnamu i Indii. Osiągały one do 3 m wysokości i były tym samym największymi małpami człekokształtnymi, jakie kiedykolwiek istniały.

Nie takie Yeti samotne, jak mogłoby się wydawać

Jak się okazuje, Yeti i Wielka Stopa to wcale nie jest to samo. Yeti swoje występowanie ma ograniczać do Himalajów oraz Syberii. Sasquatch, czyli amerykańska Wielka Stopa, ma zamieszkiwać obszar Gór Skalistych. Wiele relacji wskazuje też na rejon Wielkich Jezior czy nawet Pensylwanię. Różne kultury na świecie mają własne wyobrażenie o „dużej małpie”. W wierzeniach rdzennych mieszkańców Australii jest to Yowie, a w Indonezji – Orang-pendek.

Jak to wszystko wygląda?

Co ciekawe, odległość czy klimat nie grają tutaj roli. Z zeznań naocznych świadków oraz zdjęć o niskiej rozdzielczości wyłania nam się pewien obraz. Sasquatche, Yeti oraz Yowie mają być potężnymi, 2-3 metrowymi człekopodobnymi istotami. Brak im ogona, a kolor ich futra ma się wahać od czerni do rudego brązu. Yeti lubi czasem przywdziać białe futro, być



może jako formę kamuflażu, ale już jego syberyjski kuzyn woli się pokazywać w czerni. Ich głowa ma być podobna do głowy goryla, osadzona na krótkiej szyi. Najbardziej z tej całej rodziny wyróżnia się Orang-pendek – indonezyjska wersja ma być niska (80-170 cm) i mieć rudawe futro.

Na tropie Wielkiej Stopy

Jak to się w ogóle zaczęło? Wydawać się może, że Wielka Stopa to rozdmuchana historyjka i parę przerobionych zdjęć, być może po to, by przyciągnąć turystów. Jednak, pomijając prastare wierzenia tubylcze, pierwsze wzmianki o tym stworzeniu wcale nie są takie młode. Już pierwsi biali osadnicy słyszeli od Indian opowieści o „leśnym człowieku”. W roku 1811 w Górach Skalistych zauważono wielkie ślady odbite w śniegu. W 1924 r. grupa górników twierdziła, że została zaatakowana przez „wielkie małpy” – na pamiątkę tego zdarzenia miejsce otrzymało nazwę Ape Canyon (Małpi Wąwóz).

Jeśli chodzi o Yeti, to pierwszy raz wzmianka o nim w zachodniej literaturze wystąpiła już w roku 1832. B.H. Hodgson napisał, że wysoko w górach jego miejscowi tragarze uciekli przed dużą, przypominającą małpę, istotą.

Istnieją także nagrania Wielkiej Stopy – pierwsze zrobione zostało w 1967 r. w Bluff Creek w Kalifornii. Film wykonany przez Rogera Pattersona i Roberta Gimlina ukazuje wielką owłosioną postać wchodzącą do lasu. Sceptycy uważają, że film przedstawia jedynie człowieka w kostiumie Wielkiej Stopy, jednak według obrońców autentyczności filmu, człowiekowi trudno by było poruszać się w kostiumie z taką swobodą jak sfilmowana postać. W 1995 r. Paul Freeman podczas swojej

przechadzki w lesie napotkał najpierw na ślady, a potem na samą Wielką Stopę. W obu przypadkach postaci pojawiają się dosyć krótko, a same filmy są niewyraźne i złej jakości. Jeśli chcielibyście je zobaczyć i sami ocenić ich wiarygodność, to obydwie można znaleźć na Youtube.

Tragedia na przełęczy Diatłowa

Wydarzenie to miało miejsce w nocy z 1 na 2 lutego 1959 roku w północnej części Uralu. Grupa studentów postanowiła zorganizować wyprawę w jedno z najbardziej odludnych miejsc w paśmie górskim. Ostatecznie, po kilku dniach, ze względu na pogarszającą się pogodę, grupa zmuszona była do rozstawienia namiotu na zboczu góry Chołatczachl (w języku miejscowego ludu Mansów oznacza to „Martwa Góra”). To właśnie tam miało dojść do tragedii, wskutek której wszyscy zginęli, a przyczyny ich śmierci pozostają niewyjaśnione do dzisiaj. Ciała zostały odnalezione tylko częściowo ubrane, co daje podstawy by sądzić, że byli oni zmuszeni nagle opuścić namiot. Kilka ciał zostało znalezionych z połamanyimi kośćmi, dwóm brakowało oczu, a jedno zostało pozbawione języka. Według ludzi, którzy pomagali w późniejszych poszukiwaniach, obok namiotu znajdowały się ślady wielkiej stopy. Ponadto, udało się zdobyć zdjęcia, jakie grupa wykonywała podczas swojej wyprawy. Jedno z ostatnich zdjęć, widocznie wykonane w pośpiechu, ukazuje sylwetkę dużej, ciemnej człekopodobnej istoty, która wychyla się zza drzew. W zniszczonym namiocie znaleziono natomiast notkę, która miała być napisana tuż przed tym, jak grupa go opuściła. Jej treść miała brzmieć „teraz już wiemy, że śnieżny człowiek istnieje”.

Mikołaj Gedl



Z zachwytem przez Litwę



Widok z baszty Giedymina o zachodzie słońca robi nie lada wrażenie. Widać stąd jak na dłoni niemal całe Wilno. Słońce ostatnimi promieniami rozświetla wąskie uliczki, wpada przez witraże tutejszych świątyń, oświetla swym blaskiem przepływającą przez miasto rzekę Wilejkę.

Na Litwę wyruszamy samochodem. Przejazd przez niemal całą Polskę trochę trwa, ale w końcu dotarliśmy. Wśród błękitnych suwalskich jezior, soczyście zielonych wzgórz i dzikich sosnowych lasów przekraczamy granicę z naszym północno-wschodnim sąsiadem.

Kiernów – pierwsza stolica Litwy

Na początku udajemy się do mało komu znanej, niewielkiej miejscowości położonej nad Niemnem. Kiedy wychodzimy z samochodu, naszym oczom ukazuje się zbiorowisko regularnych, oddzielonych od siebie wzgórz otoczonych płaską nadbrzeżną łąką. To pozostałości Kiernowa – najstarszej litewskiej stolicy, pierwszej siedziby Wielkich Książąt. Miejsce to, odkryte dzięki wykopaliskom archeologicznym, rzuca nieco światła na najdawniejsze dzieje państwa litewskiego. Wedle legend, pierwszy gród w 1040 roku założył tu książę Kiernus – od którego imienia pochodzi nazwa miasta. Z czasem

Kiernów się rozrastał. Powstało tu pięć grodzisk – każde na osobnym wzgórzu. Jednym z nich była Góra Zamkowa, która pełniła funkcję siedziby Wielkich Książąt Litewskich, drugie wzgórze, czyli tzw. Tron Mendoga, było podgrodzem i wraz z trzecim, zwanym Strażnicą, odpowiadało za obronę miasta. Centralnym i jednym z najwyższych wzniesień jest zaś Góra Ofiarna. Litwa bowiem bardzo długo pozostawała krajem pogańskim. Kiernów był głównym ośrodkiem religijnym ówczesnego księstwa. Na tym centralnie położonym wzgórzu znajdowała się pogańska świątynia – możliwe, że był to tzw. Święty Gaj z ołtarzem ofiarnym.

Mimo późniejszego przeniesienia stolicy, Kiernów pozostał bardzo ważnym ośrodkiem na Litwie. Był miejscem wynoszenia Wielkich Książąt na tron, a także, do czasów Giedymina, ich rezydencją. Odpierał liczne najazdy, np. krzyżacki w 1279 roku, stanowił również siedzibę arcykapłana pogańskiego – Lizdejki, który mieszkał na najwyższym ze wzgórz.



Mały Malbork i jego strażnicy

Odwiedzamy także następną stolicę Litwy – Troki. Miejscowość, położona na półwyspie jeziora Galwe, słynie z piętrzącego się na pobliskiej wyspie zamku księcia Witolda. Kuzyn Jagiełły wznosił go ponoć początkiem XV wieku w miejscu starej, drewnianej konstrukcji postawionej przez jego ojca – Kiejstuta. Dzięki tej budowli Troki zyskały na znaczeniu. To właśnie tutaj Wielki Książę przyjmował wszelkich możliwych gości, z czasem do miasta zaczęli zjeżdżać kupcy z Niemiec czy odległej Anglii. Zamek zaś, zresztą nie bez powodu, zyskał miano „Małego Malborka”. Gdy stoimy na drewnianym moście prowadzącym na wyspę, przed nami rozpościera się wielka, ceglana, upstrzona wysokimi wieżami i basztami, otoczona masywnym murem budowla. Zamek składa się z dwóch części – dolnej i górnej. Ta pierwsza może poszczycić się okazałą bramą, wielkim dziedzińcem, na którym współcześnie odbywają się liczne koncerty i średniowieczne inscenizacje. Na zamku górnym znajduje się natomiast olbrzymi czworoboczny donżon z małym wewnętrznym dziedzińcem. Prowadzi do niego zwodzony most zwieszony nad głęboką fosą. W tutejszych wnętrzach znajdują się liczne wystawy, np. broni, monet czy starodruków. Niektóre z nich są również rekonstrukcją książęcych komnat.

Tajemniczy Karaimowie

Z Trokami związani są również Karaimowie. To plemię pochodzenia tureckiego bliskie Tatarom, lecz różniące się od nich tym, że zamiast islamu wyznaje jeden z odłamów judaizmu. Karaimowie zostali sprowadzeni przez Witolda do Trok w celu zasiedlenia tych słabo zaludnionych terenów. Z czasem okazali się też świetnymi wojownikami, dlatego Wielki Książę uczynił z nich swoją osobistą straż. Strzegli oni zamku oraz towarzyszyli Witoldowi i jego następcom niemal w każdej wyprawie czy kampanii wojennej. W Trokach zadomowili się na dobre. Znajduje się tu ich świątynia, czyli tzw. kienesy, a także cmentarz, na którym leżą szczątki ich przodków. Do dziś w centrum miasteczka zachowało się wiele ich tradycyjnych drewnianych domostw, które cechuje to, że od strony drogi posiadają trzy okna – ponoć „jedno dla Boga, drugie dla Witolda, trzecie dla domowników”.

Wiekowa wielokulturowość

Oprócz kienesy karaimskiej w Trokach znajduje się również kościół katolicki oraz cerkiew prawosławna, dawniej zamieszkiwała tu także społeczność tatarska. Przedstawiciele różnych wyznań i kultur przez wieki żyli i żyją obok siebie w symbiozie. Zresztą taka sytuacja dotyczy nie tylko Trok. Niemal cała Litwa, w spadku po Wielkim Księstwie Litewskim i Rzeczypospolitej Obojga Narodów, to mieszanina wielu kultur i religii, w zależności od regionu.

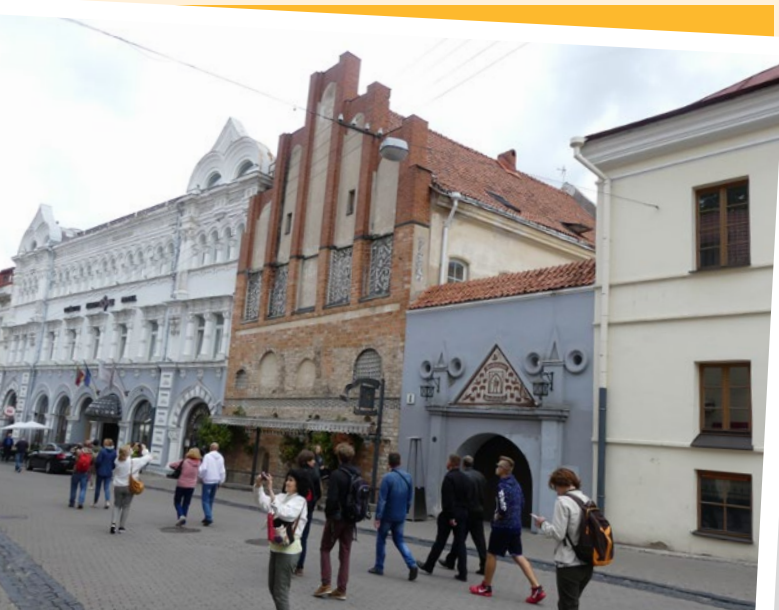


Fot. Jerzy Walaszek

Po najazdach mongolskich na ziemię tę zaczęła napływać ludność karaimska i tatarska, która za swą służbę Księstwu, a potem Rzeczypospolitej, otrzymywała na własność wioski, liczne przywileje, swobodę wyznania. Od czasów krzyżackich na zachodzie Litwy, tj. na Żmudzi, można również natknąć się na osadnictwo niemieckie. Polacy, którzy po unii lubelskiej zaczęli stopniowo zasiedlać wschodnie ziemie, osiedli w przeważającej części na Wileńszczyźnie i do dziś stanowią tam dość znaczną grupę. Także część Litwinów uległa procesowi polonizacji, przez co nietrudno znaleźć tu osobę polskojęzyczną. W wielu miastach i miasteczkach obecni byli Żydzi, o czym świadczą liczne synagogi w Kiejdanach, Kownie bądź Telszach. Stosunkowo najpóźniejszym żywiołem są Rosjanie, którzy byli osiedlani tutaj podczas zaborów, by integrować tutejszą ludność z resztą Carstwa Rosyjskiego. Z tego okresu zachowało się wiele cerkwi prawosławnych, często znajdujących się w dawnych kościołach katolickich.

Wilno nie tylko Mickiewiczowskie

Do starego miasta litewskiej stolicy dostaliśmy się, przechodząc przez Ostrą Bramę. Jest to, podobnie jak w Krakowie Brama Floriańska, jedyna zachowana do dziś brama wjazdowa w średniowiecznych fortyfikacjach miasta. Z zewnątrz rzeczywiście wygląda na przysadzistą, masywną, obronną. Jednakże przeszedłszy przez nią okazuje się, że z drugiej strony znajduje się przeszklona kaplica skrywająca w sobie bardzo ważny dla prawosławnych i katolików relikwiarz





→ przeszłości. Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, bo o nim mowa, od wieków stanowił dla tutejszych wierzących nieskalaną świętość i wizerunek wstawienniczki we wszystkich sprawach, „przygarniającej grzeszników”.

Z wizytą u Konrada

Dalej po prawej stronie natrafiamy na klasztor Bazylianów. Ta piękna, barokowa budowla należąca do kościoła unickiego w swych klasztornych zabudowaniach skrywa wiele tajemnic. To właśnie tu w czasach zaborów znajdowało się więzienie, w którym przetrzymywani byli m.in. filomaci i filareci skazani za „spiskowanie przeciw władzy”. W tym to właśnie miejscu Mickiewicz osadził Konrada z III części „Dziadów”, tutaj w owym dziele rozegrała się scena Wielkiej Improwizacji, na której pamiątkę znajduje się tu symboliczna cela Konrada.

Pod wieczór stajemy u stóp wzgórza zamkowego, czyli najstarszej części miasta. Pierwszą budowlę, wzniesioną na tym miejscu po przeniesieniu stolicy do Wilna, tak jak w Trokach, rozbudował książę Witold. Jednak, jak się okazało, murowany zamek nie przetrwał burzliwej próby czasu. Z całej budowli w najlepszym stanie zachowała się tzw. Baszta Giedymina, z której rozpościera się widok na Uniwersytet Wileński, archikatedrę, Ostrą Bramę oraz całe zabytkowe centrum miasta.

Po zmroku udajemy się jeszcze do tzw. Wenecji Zarzeczańskiej, czyli wileńskiej dzielnicy artystów. Nocą to właśnie tu, wśród wąskich, krętych uliczek i starej zabudowy tętni życie miasta.

W krainie bursztynu

Litwa to także morze. Ze zmużdżym wybrzeżem wiąże się wiele atrakcji. Pełno tu szerokich, piaszczystych plaż, urokliwych wiosek i przystani rybackich, a nawet wielkich ruchomych wydmy. Tereny te są też często nazywane „krainą bursztynu”, zresztą nie bez powodu, bowiem niegdyś przebiegał tędy słynny bursztynowy szlak. Od niepamiętnych czasów poławia i zbiera się tu ten drogocenny surowiec. Wyrzucany na brzeg w czasie burz i sztormów pada łupem spragnionych łowców. Do dziś na targach można kupić ręcznie wyrabiane zeń przedmioty, w Połądze istnieje także muzeum bursztynu.

Baisus mėlynas Neptūnas...

Język litewski, tak jak polski należy do rodziny języków indoeuropejskich, zatem z Litwinem łatwiej jest się nam dogadać niż na przykład z Węgrem bądź Finem. Jednakże nie należy on do grupy słowiańskiej. Litwini, podobnie jak Łotysze czy mieszkańcy niegdyś na terenie Mazur Prusowie, od wieków posługują się językami bałtyckimi. Mimo swojej odrębności, plemiona



Fot. Jerzy Walaszek

bałtyckie, otoczone od wieków przez państwa słowiańskie, częściowo upodobniły się do nich pod względem słowotwórczym. Litwini, od dawna koegzystując z Rusinami bądź Polakami, mają z nimi wiele wspólnych lub przynajmniej podobnych w brzmieniu i zapisie wyrazów. Wśród niektórych do podstaw, niemal identycznych, w rodzaju męskim dodaje się po prostu końcówki -as, -is, -us. Tak na przykład polska „marmolada” to po litewsku „marmeladas”, „miód” to „medus”, a „Neptun” to po prostu „Neptūnas”. Jeśli Litwinów czasem trudno jest zrozumieć, a nie mówią oni po polsku, zostaje jeszcze dogadanie się po angielsku bądź rosyjsku, znanych tu bardzo dobrze.

Gdzie bursztynowy świerzop, gryka jak śnieg biała...

Przemierzając Litwę wzdłuż i wszerz, zdałem sobie sprawę, że wokół mnie uobecnia się inwokacja „Pana Tadeusza”. Mickiewicz nie bez powodu tak pięknie, malowniczo i szczegółowo opisywał tutejsze krajobrazy. Wszystko jakby się zgadzało. Nad „błękitnym Niemnem” rozciągały się „pagórki leśne”, złociste pola przepasane były „wstęgą, miedzą zieloną”, na której siedziały „ciche grusze” i inne drzewa owocowe. Będąc tutaj na przełomie lipca i sierpnia, zobaczyłem nawet ową śnieżnobiałą grykę, o której wspomina autor poematu.

Jakbym miał tu zostać na dłużej, na pewno bym nie oponował. Piękne, różnorodne, a także pełne swoich niesamowitych historii miasta i miasteczka. Sielankowy, malowniczo kolorowy i przepiękny odwiecznym spokojem krajobraz. To i nie tylko to sprawia, że człowiek chciałby zatrzymać się tu po wsze czasy. Zatrzymać – i tak już tutaj zatrzymany – czas.

Jurek Walaszek



Przysmak, który rządzi światem

**Gorzka, mleczna, biała, z bakaliami,
z orzechami, do picia lub do jedzenia.
Czekolada jest zdecydowanie
najpopularniejszym deserem na świecie.**



Jej smakiem rozkoszują się wszyscy, jednak nie każdy wie, że za słowem „czekolada” kryje się dużo więcej niż sama słodycz.

Krótką historią jednego kakaowca

Wszystko zaczęło się 4000 lat temu na terenie południowego Meksyku. Gdy odkryto napój okrzyknięty „gorzką wodą”, zaczął być wykorzystywany przez Azteków i Majów jako przysmak dla najbogatszych. Wierzyli, że czekolada została im dana przez boga Quetzalcoatl, więc od razu została otoczona kultem. Także z tego powodu starożytne ludy używały przerobionych nasion kakaowca m.in. do różnorodnych rytuałów oraz jako substancję leczniczą. Początkowo ziarna rośliny były rozcierane z miodem, chili lub kukurydzą. Przepisy na stworzenie napoju były owiane tajemnicą, przekazywane z pokolenia na pokolenie. Do Europy czekolada dostała się w XV wieku i na nieszczęście trafiła na dwór hiszpański. Na nieszczęście, ponieważ nie przypadła do gustu ówczesnym Hiszpanom, którzy nie mieli pojęcia o jej przyrządzeniu. Dopiero dwa wieki później odkryto, że ziarna kakaowca dobrze smakują zalane wodą z cukrem. I tak za sprawą licznych prób łączenia kakao właśnie z cukrem czy tłuszczem powstała czekolada, którą znamy dzisiaj.

Czekolada wpływa na nasze samopoczucie

Najzdrowsza jest czekolada gorzka. Zawiera ona przynajmniej 70% miazgi kakaowej, co oznacza, że posiada najwięcej składników odżywczych i psychoaktywnych. Za nią znajdują się odpowiednio: deserowa, mleczna i biała. Spożywanie niewielkich porcji gorzkiej czekolady, która jest bogata w magnez, potas, wapń, cynk, żelazo, kofeinę i fenyloetyloaminę, hamuje

utlenianie „złego” cholesterolu, obniża ryzyko wystąpienia chorób układu krążenia, pobudza organizm oraz wpływa na wydzielanie endorfin – hormonów szczęścia. Ponadto jest ona zaliczana do produktów wysokokalorycznych, co sprawia, że łagodzi uczucie głodu. Tę właściwość wykorzystują m.in. żołnierze, podróżnicy i sportowcy, spożywający od czasu do czasu kostkę gorzkiej czekolady. Odkryto też, że dla relaksu wystarczy sam jej zapach, reaktywujący fale theta w mózgu, odpowiadające za stan relaksacji i medytację. To zjawisko tłumaczy istnienie masażu wykonywanych za pomocą ciekłej czekolady.

Zakorzenie w kulturze

Jak się okazuje, czekolada nie jest tylko czymś, co można przełknąć i o tym zapomnieć, ale na stałe wpisała się w kulturę naszych czasów. Wątek słodkości chętnie podtrzymuje kino. Powszechnie znanym, kinowym hitem z czekoladą w tle jest film pt. „Charlie i fabryka czekolady”, w którym tytułowy Charlie znajduje złoty bilet, prowadzący go do magicznego świata słodyczy. Innymi ekranizacjami są „Czekolada”, „Matylda”, „Mary i Max” czy „Forrest Gump” i jego słynne zdanie twierdzące, że „życie jest jak pudełko czekoladek, ponieważ nigdy nie wiesz, na co trafisz”. Na świecie znajdują się także liczne muzea czekolady – w Polsce takie placówki, organizujące nawet warsztaty jej wyrobu, znajdują się w Poznaniu i Toruniu. Co więcej, często odbywają się targi i festiwale czekolady, gdzie można zobaczyć i skosztować tego przysmaku pod niemalże każdą postacią. Tam też często organizowane są tzw. czekoladowe pokazy mody, na których modelki i modele przywdziewają wytworne, oczywiście czekoladowe, kreacje.

Natalia Sala



Komu przeszkadza warszawski obwarzanek?

czyli kilka słów o ochronie produktów regionalnych

Co mają ze sobą wspólnego kietbasa liseicka, oscypek, rogal świętomarciński, obwarzanek i szampan? Wszystkie z tych rzeczy oczywiście są jadalne, choć może niekoniecznie w tym połączeniu. Ale poza tym – każdy z tych rarytasów znajduje się pod wyjątkową, hiper-ultra-specjalną ochroną prawną. Ochroną, która sprawia, że obwarzanek, który kupiliście ostatnio od pani przy Rynku – faktycznie jest obwarzankiem. A nie jakimś tam na przykład precl'em. Wszystko to dzięki chronionym oznaczeniom geograficznym.

Produkt regionalny pod ochroną

Na pewno nieraz w sklepie na opakowaniach z żywnością mogliście dostrzec charakterystyczne żółto-niebieskie ząbkowane kółko z symbolem pola uprawnego w środku. Ten przypominający order znaczek to europejski znak jakości, symbolizujący chronione oznaczenie geograficzne. Jest on przyznawany specyficznym produktom regionalnym wytwarzanym wyłącznie na określonym obszarze. Chociaż, gwoli ścisłości, „chronione oznaczenie geograficzne” to tak naprawdę tylko jeden z trzech podtypów chronionych produktów rolnych, jakie można spotkać na terenie Unii Europejskiej. Oprócz niego wyróżniamy

jeszcze tzw. „chronioną nazwę pochodzenia” – oznaczaną na żółto-czerwono i „gwarantowaną tradycyjną specjalność” – żółto-niebieski symbol.

Kilka poziomów ochrony

Różnica między nimi jest taka, że w przypadku „chronionej nazwy pochodzenia” cały proces wytwarzania produktu powinien się odbywać w miejscu wynikającym z jego nazwy. Natomiast „chronione oznaczenie geograficzne” wymaga jedynie, by w określonym miejscu przebiegała jedynie przynajmniej jedna z faz produkcji. Innymi słowy, należący do kategorii „chroniona nazwa pochodzenia” oscypek musi być wytwarzany od początku do końca na Podhalu z miejscowych składników i pozyskanego tu mleka. A już taki obwarzanek, który spełnia standardy „tylko” „chronionego oznaczenia geograficznego”, może być na przykład zrobiony z mąki, która nie pochodzi z Krakowa. Wystarczy, że sam jego wypiek będzie miał miejsce w grodzie Kraka, a obwarzanek swoje warunki ochronne spełni. Ostatnia kategoria, czyli „gwarantowana tradycyjna specjalność”, to standard „najszabszy”. Tyczy się





on produktów wytwarzanych w sposób tradycyjny, ale niepowiązanych z konkretnym regionem. Ten typ ochrony produktów nie zastrzega też ich nazwy. Działa więc inaczej niż dwie poprzednie kategorie, które z chronionych produktów tworzą coś na kształt... marki.

Nie nazwiesz byle czego szampanem

W sumie oznaczenia geograficzne to taka trochę ochrona własności intelektualnej i prawo patentowe w jednym, tyle że w tym przypadku przedmiotem ochrony nie jest utwór muzyczny ani wynalazek, a produkt o szczególnym pochodzeniu geograficznym, szczególnych właściwościach, lub też cieszący się renomą, której źródłem jest jego pochodzenie. Jakość towaru jest tu ściśle związana z miejscem pochodzenia i tylko taki produkt może być określany chronioną nazwą. W praktyce, w myśl tych zasad prawdziwy „szampan” (czy też poprawnie z francuskiego „Champagne”) może pochodzić wyłącznie z francuskiej Szampanii i tylko wtedy ma prawo tak się nazywać. To samo tyczy się oscypków i wszelkich innych – na ten moment – 1349 produktów żywnościowych i 2090 wyrobów alkoholowych spod znaku oznaczeń geograficznych. Tyle obecnie ma w swoim spisie Komisja Europejska, która decyduje o tym, jakie produkty wejdą do chwalebego grona strzeżonych. A co w ogóle taka ochrona daje?



Ochronie podlega nazwa produktu

Zarejestrowane w unijnym rejestrze nazwy są zabezpieczone przed nadużyciami, podróbkami i powoływaniem się na nie. Pamiętajmy jednak, że chroniona jest tutaj tylko i wyłącznie NAZWA. Nie jest to więc tak, że nie mamy prawa upichcić sobie w Warszawie własnego obwarzanka według jakiejś tradycyjnej babcinej receptury, bo zaraz wparuje nam do mieszkania banda wściekłych krakowskich piekarzy z nakazem wypłaty odszkodowania. Mamy prawo. Co więcej, mamy nawet prawo nasz wypiek sprzedawać. Tyle że pod jakąkolwiek inną nazwą niż obwarzanek. Może być na przykład precel. Ale i to pod warunkiem, że nie dodamy do niego żadnego wyrażenia pokroju: „taki jak produkowany w Krakowie”, „imitacja obwarzanka”, „w stylu obwarzanka”, albo „przy użyciu metody używanej do produkcji obwarzanków”. Jakkolwiek aluzja nawiązująca do nazwy lub chronionego miejsca pochodzenia obwarzanka będzie już złamaniem przepisów. Wszystko to po to, by ograniczyć – brzydko mówiąc – żerowanie na renomie uznanego produktu.

A delicje szampańskie uchowaty się

Oczywiście taka ochrona ma miejsce przede wszystkim wtedy, kiedy produkty „podróbki” są jakkolwiek porównywalne do zarejestrowanych produktów chronionych. Na chłopski rozum, żeby było do czego się przyczepić, nasz wypieczony „prawie-obwarzanek” musi przynajmniej przypominać pierścieniowate ciasto z sezamem lub makiem. Ale ochrona nazwy obowiązuje również w sytuacjach mniej oczywistych. Na przykład kiedy o chęci podrobienia produktu co prawda nie ma mowy, ale wykorzystanie jego nazwy narusza prestiż nazwy chronionej. Pewien francuski producent wody mineralnej został na przykład ukarany za używanie w reklamie swoich towarów sloganu „szampan wśród wód mineralnych”. Sąd uznał wówczas, że jest to szkodliwe dla renomy chronionego oznaczenia geograficznego nazwy „szampan” oraz może przynosić nienależną i nieuczciwą korzyść przedsiębiorcy. Podobnie szwedzka firma produkująca jogurty dostała zakaz reklamowania ich jako „serków o smaku szampana”. Faktycznie, jakieś to takie niesmaczne. Aż dziw, że nasze swojskie Delicje Szampańskie jakoś się jeszcze uchowaty w marketach. Ale może one po prostu Francuzom smakują.

Łukasz Trzaska

Stowarzyszenie Demokracja w Praktyce

Wszystkie artykuły dostępne są na stronie internetowej: www.demokracjawpraktyce.pl



HARMONOGRAM BUDŻETU OBYWATELSKIEGO MIASTA KRAKOWA

SPOTKANIA KONSULTACYJNE I MARATONY PISANIA PROJEKTÓW

marzec – kwiecień 2020

SKŁADANIE WNIOSKÓW

1–30 kwietnia 2020

OGŁOSZENIE WYNIKÓW oceny formalno-prawnej

7 sierpnia 2020

OGŁOSZENIE LISTY PROJEKTÓW poddanych pod głosowanie

10 września 2020

GŁOSOWANIE

26 września – 5 października 2020

OGŁOSZENIE WYNIKÓW GŁOSOWANIA

26 października 2020

ZGŁOŚ
PROJEKT!

1–30.04
2020

GŁOSUJ!

26.09 – 5.10
2020